



Mirosław Derecki (md)

EKRAN I WIDZ: INWAZJA POLSKIEGO FILMU

Spadła na nas prawdziwa inwazja polskich filmów. Od lat nie widzieliśmy na ekranach tytułu interesujących tytułów i od dawna polskie filmy nie cieszyły się tak wielką frekwencją. Biorą w łeb plany repertuarowe w poszczególnych kinach, ale za to dochody ze sprzedaży biletów przerosły wszelkie oczekiwania.

Centrala Wynajmu Filmów zapowiadała na październik takie rodzyнки jak „Goya” - nakręcony przez filmowców ZSRR i NRD w oparciu o słynną książkę L. Feuchtwangera, spodziewaliśmy się zobaczyć jeden z najgłośniejszych amerykańskich musicali, nagrodzony 10 Oscarami (!) „West Side Story”, czy też przebój zachodnich ekranów ostatnich lat - kryminalną „Klute” z J. Fonda w roli głównej, obraz zrealizowany w USA przez reżysera Alana J. Pakulę. Tymczasem „Hubal” Poręby zamiast spodziewanych trzech, utrzymał się na ekranie pełnych sześć tygodni, w kinie „Kosmos” w Lublinie obejrzało go ok. 100 tys. widzów (a przecież na tym nie koniec, mowa tutaj tylko o kinie w mieście wojewódzkim, teraz dopiero kopie ruszą w Polskę powiatową), niemałym powodzeniem cieszyła się również „Zazdrość i medycyna” Janusza Majewskiego.

Ale oto już mamy na ekranach kolejny gigant polskiej produkcji - czterogodzinną ekranizację słynnej książki Henryka Sienkiewicza - „W pustyni i w puszczy”, w reżyserii Władysława Ślesickiego. Ten film nie potrzebuje reklamy. Wszedł na ekran „Kosmosu” 13 października, ale już cztery dni przedtem wykupiono wszystkie miejsca na listy zbiorowe do końca miesiąca. Prawdopodobnie „W pustyni i w puszczy” utrzyma się na ekranach do końca listopada i - nie wdając się w tej chwili w ocenę jego walorów artystycznych - stanie się przebojem kasowym. Jest filmem przeznaczonym dla widza od 7 do 77 lat, twórcy zwracali więc znacznie więcej uwagi na stronę widowiskową niż na „głębie” psychologiczne. Nie bez znaczenie jest również fakt, że w „W pustyni i w puszczy” spotykamy się ze sporą liczbą aktorów-amatorów, którzy do filmu trafili po raz pierwszy w życiu. Wszystko to stawia felietonistę sprawozdawcę w sytuacji dość trudnej i skomplikowanej i może dlatego - pozostawiając film do ostatecznej oceny samym widzom - zwróćmy uwagę na potrzebę realizowania takich obrazów jak „W pustyni i w puszczy”, nie tylko ze względu na wartości poznawcze dla młodszych i starszych widzów w Polsce, ale również na wartości natury...

fiskalnej, bo przecież film tego rodzaju jest doskonałym artykułem eksportowym zarówno na Wschód jak i na Zachód. Wbrew temu, co głoszą niektórzy krytycy filmowcy, wydaje się rzeczą jak najbardziej słuszną produkowanie filmów także z myślą o eksporcie, niekoniecznie nastawiając się na najwyższe nagrody artystyczne na międzynarodowych festiwalach. Tematów do tego rodzaju filmów z pewnością u nas nie zabraknie.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnieć, że temat podjęty przez Sienkiewicza zainteresował już przed wielu, wielu laty kinematografie zagraniczne. O sfilmowaniu „W pustyni i w puszczy” myśleli jeszcze przed wojną Amerykanie, którzy zakupili nawet prawa do ekranizacji, interesowali się również książką Włosi i Niemcy. Ostatecznie nic z tych planów nie wyszło - obawiano się zbyt wielkich trudności.

Podobne trudności stanęły przed filmowcami polskimi. Wysokie nakłady finansowe, konieczność poruszania się w zupełnie „dziewiczym”, afrykańskim terenie, angażowanie wielkich mas obcojęzycznych statystów. Współpraca z zawodowymi aktorami różnych narodowości sprawiały, że realizacja filmu trwała ponad trzy lata i została dokonana przy współpracy State Corporation for Cinema w Sudanie. W ten sposób „W pustyni i w puszczy” jest pierwszą w historii polskiego kina „koprodukcją” z kinem afrykańskim. A sięgnąwszy już na grunt afrykański, warto podkreślić jeszcze jeden problem, z jakim zetknęli się realizatorzy filmu: zakładając daleko idącą wierność z literackim pierwowzorem, musieli pomiatać o poczynieniu pewnych istotnych korektur historycznych (np. dzisiejsi historycy uważają powstanie Mahdiego przeciw Anglikom za pozytywny przejaw ruchu narodowo-wyzwoleńczego), co znalazło siłą rzeczy odbicie w zmienionym nieco wątku fabularnym.

Jakie są perspektywy na koniec października dla kinomanów, którzy zdołali już obejrzeć i przedyskutować wspomniane filmy? Otóż pod koniec miesiąca kino „Kosmos” zamierza wznowić seanse nocne. Jako jeden z pierwszych obejrzymy film słynnego brytyjskiego twórcy, Johna Schlesingera – „Nocny kowboj” (prod. USA, barwny, nagrodzony 3 Oscarami), będący próbą skompromitowania amerykańskiego mitu szlachetnego kowboja, a tym ciekawszy, że ukazujący artystyczną cyganerię nowojorskiego undergroundu. Pomówimy o nim szerzej w jednym z następnym felietonów.